

Fragment utworu w przekładzie

Jessica Lind
Kleine Monster

Hanser Berlin, Berlin 2024
ISBN 978-3-446-28144-8

Str. 11-23

Jessica Lind
Małe potwory

Przekład: Artur Kożuch



Kiedy podjeżdżam samochodem, Jakob już czeka przed budynkiem szkoły. Jego rower stoi oparty o barierkę. Ja przyjechałam z pracy, on z domu.

– Wiem tyle co ty – odpowiadam, gdy dopytuje, co powiedziała nauczycielka przez telefon, i zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem rozdrażniona. Czuję na plecach jego dłoń i muszę wziąć się w garść. Chce dobrze. Ale zawsze taka byłam: w razie wątpliwości lepiej nie dotykać. Spotykamy się z panią Bohle przy pokoju nauczycielskim i wchodzimy za nią do pustej klasy. Stoliki są ustawione w kształt litery U. Pani Bohle wskazuje gestem, żebyśmy usiedli. Jakob się waha, krzeselka są w rozmiarze dziecięcym. Siadam na jednym ze stolików i krzyżuję ręce na piersi.

– Mówi że to nie pierwszy raz – pani Bohle kończy swoją relację. Zajął miejsce za biurkiem, my siedzimy naprzeciwko niej.

– Czy są świadkowie? – pytam.

– Świadkowie? – powtarza pani Bohle, marszcząc czoło.

– Czy ktoś ich przy tym widział.

Pani Bohle kręci głową.

– To się stało na długiej przerwie. Inne dzieci wyszły na podwórko. Zostali sami w klasie.

– Czy nie powinna pani pilnować dzieci? – W moim głosie pojawia się nuta złości.

Pani Bohle spogląda na mnie.

– Nawet nie wiemy, co się tak naprawdę stało – Jakob próbuje łagodzić sytuację.

– Nie wierzą mi państwo? Dziewczynki nie twierdzą czegoś takiego ot tak – mówi pani Bohle.

– Nie, nie o to mi...

– Jako szkoła traktujemy to zajście poważnie. Nawet jeśli dla dzieci w tym wieku typowe jest sprawdzanie swoich możliwości i testowanie granic.

– My też traktujemy to bardzo poważnie – zapewnia Jakob.

Pani Bohle nabiera powietrza.

– Czy Luca mógł ujrzeć coś, co go wprowadziło w zmieszanie? – pyta.

Czuję, jak wzbiera we mnie przekora.

– Kiedy ze sobą śpimy, zamykamy drzwi do sypialni – mówię oschle.

– Pia – szepcze Jakob.

– Czy czasem przebywa sam na sam z innymi dorosłymi? Na przykład jakimś wujkiem czy sąsiadem?

– Nie – ucina Jakob.

– Z tobą przebywa sam – zauważam. – Ty też jesteś mężczyzną.

Jakob patrzy na mnie z przerażeniem.

– Czy możemy porozmawiać z dziećmi? – zwraca się ku pani Bohle. – Z tą dziewczynką?

Nauczycielka stanowczo kręci głową. Sama z nią rozmawiała, a także jedna z wychowawczyń ze świetlicy. Wierzą jej. Oczywiście, że jej wierzą.

– A co mówi Luca? – pyta Jakob.

Potrafię to sobie wyobrazić. Jak Luca nie mówi nic. Zaciska wargi i nie otwiera buzi. Zamknięta na kłódkę, klucz wyrzucony.

– Jak dotąd nic nie powiedział – odpowiada pani Bohle i dodaje, że nie interpretuje jego milczenia automatycznie jako przyznania się do winy, przecież wie, jaki on jest. Jej głos zmienia barwę na jaśniejszą. Przeskakuje z tonacji moll na dur. Przez krótką chwilę znowu jest miłą nauczycielką Luki.

Mnie tym nie zwiedzie, odchylam się, nie odwzajemniając jej uśmiechu. Oskarżony ma prawo milczeć.

Przyklękam i czekam, aż Luca wbiegnie prosto w moje objęcia, jak zawsze, kiedy go odbieram. Niedługo będzie na to za duży i będzie się mnie wstydził. Ale dziś pada mi w ramiona, a ja go łapię.

Kiedy rozmawialiśmy z nauczycielką, pilnowała go szkolna sekretarka. Wychodząc, kiwam jej głową.

Wsiadamy do samochodu, Jakob na tyle siedzenie, ja na fotel pasażera. Tylko Luca siedzi tam, gdzie zwykle. Dziwnie to wygląda, jak gdyby nasz stary ford był autem służącym do ucieczki, w którym rabusie czekają na powrót kierowcy. Czekamy na kogoś, kto wie, dokąd należy się udać. Luca spuścił wzrok, skulił ramiona.

– To co tam się stało? – pytam.

Zaczyna gryźć dolną wargę.

– No weź powiedz – rzucam swobodnym tonem, którym zazwyczaj z nim rozmawiam. Ale jest w tym coś wymuszonego.

– Nic – szepcze Luca prawie bezdźwięcznie.

– Gdyby to było nic, nie musielibyśmy cię odbierać. Pani Bohle powiedziała...

Jakob kładzie dłoń na ramieniu Luki. Ten gest ma coś pocieszającego. Złości mnie. Wszyscy powinniśmy być wściekli.

– Chodźmy do parku – proponuje Jakob. – Spotkamy się tam?

Kiwam głową. Wsiadamy. Jakob otwiera zapięcie przy rowerze. Jest typem człowieka, który zawsze przypina swój rower. Dlatego nikt mu go nigdy nie ukradł. Czym prędzej wsiadam z powrotem od strony kierowcy, samochód to mój schron. Włączam silnik i ruszam.

– Jesteś zła, mamu?

– Jeszcze nie wiem.

Nasze spojrzenia spotykają się w lusterku wstecznym i chwilę później dają po hamulcach.

– Fuck!

Luca łapie powietrze. Pas dotkliwie wpił mu się w tułów. O mały włos przejechałabym na czerwonym świetle.

Brodzimy w liściach, żółtych, czerwonych, pomarańczowych. Znikają w nich nasze buty. Unoszę wzrok, listowie nie wydaje się przeredzone. Korony drzew są bujne, pełne i kolorowe. Do tego złote światło jesieni i to wyjątkowe powietrze, jeszcze ciepłe, ale pozwalające już wyczuć nadchodzący chłód. W słońcu ma się ochotę zdjąć kurtkę, w cieniu – założyć czapkę. Przechodzimy obok stawu z kaczkami. Luca biegnie naprzód na plac zabaw. Wspina się na konstrukcję, która wygląda jak pajęczna sieć, na samą górę. Jakob i ja przystajemy na skraju dużej piaskownicy z rękami w kieszeniach kurtek, milczymy. Dzisiejszy dzień jest całkiem nietypowy, Luca przestał zgadywać, co będzie dalej. Otrząsnął się ze zmartwienia, tylko czasem ogląda się niepewnie przez ramię.

– Cholera – mówię szeptem, chociaż oprócz nas nie ma prawie nikogo. Tuż obok znajduje się sekcja dla małych dzieci, tam widać więcej matek, nawet jednego ojca, ale tutaj jesteśmy tylko my. Odwracam się w stronę Jakoba.

Jakob wciąga dolną wargę. Kiedy to robi, wygląda jak Luca. Smuci go, kiedy wszyscy mówią, że Luca to wykapana mama. Blond włosy, szare oczy, jasna cera. Ale wyraz twarzy, mimika – to ich cecha wspólna. Tyle że przygryzanie wargi przez Jakoba zazwyczaj coś zwiastuje. Coś nieprzyjemnego.

– Bohle powiedziała, że dzieci nie robią takich rzeczy bez powodu. – Patrzy na mnie jakoś tak od dołu, pozostaje dla mnie zagadką, jak mu się to udaje, skoro jest wyższy ode mnie.

– Jaki może być powód – docieka. Niepokoi go sugestia nauczycielki.

Wykonuję obronny gest ręką.

– Przecież nawet nie wiemy, czy tak się stało naprawdę. Jakaś dziewczynka opowiedziała coś i teraz wszyscy się wielce oburzają.

– Wierzysz, że mogła to zmyślić?

Tak, wierzę.

Na chwilę się przy tym zatrzymuję.

Czy naprawdę w to wierzę?

Kobietom należy wierzyć – bez żadnych ale. Zbyt wiele kobiet nie ma odwagi czegoś powiedzieć, ze strachu, że nikt im nie da wiary. Dlatego: wierzyć, zawsze. Jestem o tym przekonana. Myślę o paluszkach Luki, o tym, że jako niemowlę potrzebował całej piąstki, by objąć mój palec wskazujący.

– Musi nam opowiedzieć, co się stało. Swoją wersję. Chcę to usłyszeć od niego – oznajmiam.

Jakob wzdycha.

Kiedy Lukę ogarnia strach, całkiem milknie. Kiedy go besztamy, kuli ramiona i spuszcza wzrok. Przypomina ślimaka, który się chowa w swojej skorupie. Nie usprawiedliwia się, nawet gdy karzemy go niesłusznie. Dlatego staliśmy się ostrożniejsi.

– Nie czytałeś Jespera Juula? – pytam.

Jakob wybucha śmiechem.

– Ta było sto lat temu, Pia. Sama mówiłaś, żebym dał sobie spokój z poradnikami dla rodziców, bo to tylko zagłusza twoją intuicję.

– Teraz w ogóle jej nie słyszę – kwituję.

Jednocześnie spoglądamy na Lucę. Zwisa na linach, jak małpka. Jego blond włosy opadają ku ziemi. Odkąd przyszedł na świat, prześladowają mnie te myśli. Wyobrażam sobie, jak zasypia i już się nie budzi. Jak jego wózek wytacza się na ruchliwą ulicę, bo nie docisnęłam nogą hamulca. Jak zapada na nieuleczalną chorobę. Wyobrażam sobie ból. Ośpienie. Zaprzeczenie. Nieposkromioną chęć, by cofnąć czas, i rozpacz, bo to niemożliwe.

Widzę zagrożenia, wyobrażam sobie, jak spada z tej konstrukcji i łamie sobie kark, wytrzymuję to uczucie i nie interweniuję.

Teraz każdego wieczoru Luca chce się modlić. W tym celu musimy uklęknąć razem przy jego łóżku. Jakoba wnerwia to niemożliwie. Tłumaczę mu, że to tylko faza, jeśli mu na to pozwolimy i będziemy to ignorować, samo mu przejdzie. Tak więc od kilku tygodni tylko ja towarzyszę dziecku w wieczornym rytuale. Gram w tę grę. Składam dłonie. Dziś jednak nie zamykam oczu. Luka porusza wargami, bezdźwięcznie formułuje słowa.

– Mogę cię o coś zapytać? – odzywam się, kiedy już głośno zawołał „Amen” i wdrapał się do łóżka.

– Czy Bóg wie wszystko?

Luca patrzy na mnie.

– A może kiedy się modlisz, opowiadasz mu o wszystkim, co się wydarzyło?

– Wie wszystko – odpowiada Luca.

– To co mu mówisz?

– To tajemnica – szepcze, z uroczystą powagą.

Nagle czuję się bezgranicznie zmęczona. Gaszę światło i opieram grzbiet nosa o jego policzek. Znam go lepiej niż kogokolwiek innego. Ale im bardziej dorasta, tym więcej jest godzin, które spędza beze mnie, i spraw, które beze mnie przeżywa. Taka kolej rzeczy. On nie należy do mnie. Należy do siebie. Ale akurat teraz chciałabym, żeby miał wbudowaną kamerę, jak te nowoczesne auta, która po wypadku pozwala cofnąć nagranie i sprawdzić, kto zawinił.

Luca oddycha miarowo, zasnął. Sięgam po swój telefon, który leży na szafce nocnej. Przez całe popołudnie googlowałam. „Nietypowe zachowania dzieci”, „seksualność dziecka”, „jak skłonić dziecko do mówienia”. Od tych wszystkich stron i forów huczy mi w głowie. Wchodzę na grupę rodziców na WhatsAppie. Właściwie uspokajało mnie, że nie pojawiła się żadna nowa wiadomość. Teraz już rozumiem, dlaczego. Zostałam usunięta z grupy.

2.

– Nie, to nie – wrzeszczę do telefonu i rozłączam się bez pożegnania. To, że się trzęsę, złości mnie jeszcze bardziej. I jeszcze ta zdziwiona mina Jakoba. Nie słyszał, co mówiła Sophie, dotarła do niego tylko moja część rozmowy. Miałabym ochotę cisnąć telefon na podłogę, za okno, w migoczący ekran telewizora. Jakob wyłączył dźwięk, kiedy wcześniej weszłam podenerwowana do pokoju, trzymając w uniesionej ręce telefon, jak dowód w sprawie. Sprawdziliśmy, jego też już nie ma na grupie. Do Jakoba nie dociera, co to oznacza. Sądzi, że zaszło nieporozumienie. Ale ja wiem lepiej. To oznacza że o nas mówią, rodzice, za naszymi

plecami, o Luce. Tak się zaczyna. Jakob próbuje relatywizować sprawę, ale to nie pomaga. To on wpadł na pomysł, żeby zadzwonić do Sophie. Sophie jest matką Mattisa. Mattis najlepszym kolegą Luki. Ona samotnie wychowuje syna i pochodzi z Niemiec. Podoba mi się jej berliński dialekt, bezpośredniość, lubię z nią rozmawiać. Czasem, niezbyt często, ale zdarzało nam się odbyć prawdziwą rozmowę, zamiast tylko wymieniać grzecznościowe formułki. Poza tym jako Niemka nie do końca ma tu swoje miejsce. Wśród innych, wśród rodziców. My też nie mamy. Jakobowi to nie przeszkadza, z czego ja się cieszę. Nikt nie wypowiada tego na głos, ale oboje wiemy, że powodem jestem ja. Istnieje coś, co oddziela mnie od innych.

Jakob chce wiedzieć, co powiedziała Sophie. Próbuję odtworzyć to możliwie dokładnie. Jak odebrała telefon i już po głosie poznałam, że musiała to zrobić przez nieuwagę, prawdopodobnie wyświetliłam się jej na ekranie i na chwilę zapomniała o problemie w szkole. Jak starała się bagatelizować sprawę, chociaż w końcu przyznała, że na grupie piszą o Luce. „Ale naprawdę nic złego – stwierdziła. – Muszą się tylko trochę wyżyć”. Nie chciała powiedzieć, kim są rodzice, co to za dziewczynka. Za to stwierdziła, że na takich czatach emocje szybko zaczynają buzować. Poradziła, żebyśmy zachowali spokój i poczekali. Jakże optymistycznie to zabrzmiało. Jakże to proste. Chętnie bym jej uwierzyła, że nie musimy nic robić, że wszystko minie, nie pozostawiając śladu. Ale potem zapytała mnie, czy to prawda, o co oskarżają Lukę. Odparłam, że nie, oczywiście, że nie, i poprosiłam, żeby mi dokładnie powiedziała, co piszą na grupie. Jeśli o mnie chodzi, może być bez nazwisk. Ponoć akurat nie miała czasu. Poprosiłam ją o zrzuty ekranu. Spytała, co to komu da, a ja nie potrafiłam jej odpowiedzieć. Między nami zaległa cisza, nasze głosy tak blisko, nasze ciała w różnych miejscach. Kiedy zaproponowałam, że nazajutrz odbiorę Mattisa prosto ze szkoły, wymówiła się nieudolnie, że w tym tygodniu jej nie pasuje, a przecież to dowód, że cała sprawa robi różnicę, że nie przetoczy się nad nami jak burza.

– Oni wszyscy nie mają żadnego pojęcia! – Podnoszę głos. – To siedmiolatkowie. Tylko się bawili, jak my wszyscy. To dziecko, a nie pedofil!

– Sophie tak powiedziała?

– Sophie jest cholernym tchórzem.

Jakob bierze mnie w ramiona. Przez chwilę się dziwię, potem zauważam ciepłe łzy, które płyną mi po policzkach.

Co to za dziewczynka? Gorączkowo się zastanawiam. Jakie dziewczynki są w klasie? Dwie Emmy, Lisa, Siri, Anna, Alena, Mila, Karolina, Emeshe – kto jeszcze? Luca częściej bawi się z chłopcami. Z Mattisem i Naelem, i Oliverem, i Finnem. Doprowadza mnie do szału, że po

prostu cichaczem wykluczyli nas z grupy. Że nikt nie ma odwagi zapytać nas wprost. Wolą o nas mówić. To nie tylko nie fair, to tchórzliwe.

3.

Jakob przysuwa się do mnie. Leżymy w łóżku, nie możemy zasnąć. Teraz sięga po moją dłoń. Niedawno przecież naprawdę się kłóciliśmy. Pociesza mnie, kiedy płaczę, to u niego jak odruch. Pocałować stłuczone kolana, znaleźć właściwe słowa, być ramieniem, na którym można się oprzeć. Wtedy usuwa się w cień, spełnia w roli pocieszyciela. Nieraz z tego korzystałam, na przykład kiedy w tak zwanej fazie autonomii Luca rzucał się na ziemię, owładnięty uczuciem złości, a ja miałam nerwy napięte jak postronki, to Jakob klękał przy nim, łagodził ciosy małych pięści i powtarzał mantrę: „Wszystkie emocje są okej. Wszystkie emocje są okej”. Ponieważ się tym zajmował, mogłam zakryć sobie uszy albo wyjść do drugiego pokoju. A jednak. Chociaż Jakob nie oczekuje pochwał, wkurza mnie, że napełnia go to takim samozadowoleniem. Jakob, trwa niewzruszony jak skała, a przy tym daje pociechę jak przytulanka. Tyle że nieszczerze.

Kiedy wyzwoliłam się z jego objęć, a on się upewnił, że mam się już dobrze, chciał porozmawiać. To, że ja nie chciałam, nie powstrzymało go. Powiedział mi, jak odebrał tę rozmowę przez telefon. Już na spotkaniu z panią Bohle byłam wrogo nastawiona. Nie, nie ujął tego w ten sposób, „niekooperująca” – to słowo, którego używa Jakob. Uważa, że przesadzam. Ale wiem, jak to jest, kiedy ludzie o kimś gadają. Wiem, jakie to bywa niebezpieczne. Wciąż się na niego złościę, nie podoba mi się, że czuję na sobie dotyk jego ciepłego ciała, nie podoba mi się nawet jego zapach.

– Wszystko okej? – słyszę w ciemności głos Jakoba.

Choć nie może tego zobaczyć, kiwam głową i mówię:

– Muszę do ubikacji.

Stoję przed lustrem w łazience i przyglądam się swojej twarzy. Błada cera, szare oczy. Jakoba dostrzegam w mimice Luki. Innych dostrzegam, kiedy Luca się nie rusza. Kiedy śpi. Mojego ojca. Moją matkę. Lecz najczęściej dostrzegam Lindę. Od samego początku. Kiedy położyli mi na piersi maleńkie niemowlę – jeszcze chwilę wcześniej było w moim brzuchu – pomyślałam: Linda.

Jakob uważa, że to jakieś brednie. Nie do końca wiem, co go tak złości, gdy porównuję Lukę z Lindą. Twierdzi, że to ja przypominam swoją siostrę i dlatego Luca nie jest podobny do

niej, tylko do mnie. DNA rodzeństwa różni się mniej niż DNA rodziców i ich dzieci. To dobrze, jeśli będzie potrzebny dawca organów, ale to nie gwarantuje wzajemnej bliskości. Jakob rzadko dzwoni do swojej siostry, która mieszka w Tyrolu. Prowadzą podobne życie, ale jest między nimi dystans.

W sypialni zapalam światło. Jakob osłania twarz dłońmi. Światło jest jaskrawe, oślepia też mnie. Gaszę je.

– Przepraszam – rzucam. Ciemność jest jeszcze czarniejsza niż przedtem. Ale słyszę, że Jakob siada w łóżku.

– Nie mogę zasnąć – mówi.

– Ja też nie

– Porozmawiamy?

Wsuwam się do niego pod kołdrę, siadam przy nim. Teraz jego ciało wydaje mi się znajome, nie domaga się niczego, jest jak boja, której mogę się uchwycić w mroku.